Dodatek do Nr. 4 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 2. Sobota, dnia 22-go stycznia. Rok 1910.

Wanda Grot-Bęczkowska

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Florka z trudnością powstrzymywała łzy. Koncertant, jakby odczuwał niekorzystne wrażenie, grał coraz niepewniej.

Część pierwsza koncertu skończyła się nareszcie. Florka pobiegła do męża. Nie mówiąc nic, podała mu kieliszek wina i małego Jasia popchnęła nieznacznie w objęcia ojca. Dziecko, do pieszczot nawykłe, przygarnęło się do niego

Wszedł profesor Ski.

— No i cóż tam? — rzekł, ściskając życzliwie dłoń Antoniego. — Mam nadzieję, że część druga zrehabilituje pierwszą. Wstydźże się, panie Antoni! Toż ten twój malec byłby z pewnością odważniejszy... I czego się lękać? Grasz dobrze, grasz bardzo dobrze! to ci mówię ja, który, wiesz przecie, pochwałami nie szafuję. Talentu ci nikt zaprzeczyć nie może. To grunt. Po za tem, kto kocha sztukę, niech ją kocha dla niej samej, a na oklaski nie poluje. No, odwagi! Spójrz na bladą twarz żony i pomyśl, jaką jej przykrość sprawiasz. Oboje wszak wiemy, jak grasz, gdy zechcesz. Co tam teraz masz w programie?

— Sarassate, mazurek Zarzyckiego, Nocturno — odparł cicho Antoni.

— Aha! No, to powinno ich rozgrzać trochę. Wiesz, gdybym był na twojem miejscu, panie Antoni, tobym im teraz tak zagrał, żeby się zawstydzili. Nieprawdaż pani? — zwrócił sie do Flory. — My oboje nie inaczejbyśmy zrobili. Pani musisz mieć energię i za siebie, i za męża. Co? zgadłem? —spytał, uśmiechając się życzliwie. — No, no, nie martwcie się państwo. Mówiłem już i temu i owemu ze sprawozdawców. Będą oględnie pisali.

Uścisnął dłonie małżonków i odszedł, bo właśnie rozpoczynała się cześć druga koncertu śpiewem panny Goldenkrantz, której ukazanie się na estradzie wywołało przeciągłe brawa.

— Wiesz, Antosiu — rzekła Florka, gdy przebrzmiała arya „Al Perfido" Mozarta i parę innych — albo ja się nie znam albo ta pani wcale śpiewać nie umie.

Jaś zachychotał wesoło.

— Mamusiu — szepnął, tuląc się do matki — akurat jak Finkę za uszy targam, tak samo piszczy.

Ojciec mimowoli się uśmiechnął.

Brawa atoli rozlegały się wciąż i coraz natarczywszy okrzyk: Bis! bis!

Wabik wpadł uśmiechnięty.

— Cóż? Państwo słyszą? Któż miał racyę? Jakże myślicie? Kto klaszcze? Klaka! Oni umieją popierać swoje talenta. Ona ma swoją koteryę. Ona może być pewną powodzenia, chociażby jeszcze gorzej śpiewała...

Obdarzona ogromnym koszem kwiatów panna Goldenkrantz, rozpromieniona, zbiegła z estrady. Florka nie mogła wyjść z podziwienia. Antoniego opanował szał zazdrości. Oklask byłby właśnie dla niego bodźcem, odrobina życzliwego zainteresowania dodałaby mu odwagi, a natomiast zebrał tylko uśmiechy lekceważące i zjadliwe półsłówka. Krew się w nim burzyła. Jakby nie ten sam, stanął powtórnie na estradzie.

„Tańców hiszpańskich" wysłuchano obojętnie; zbyt często przecież pojawiały się w programach. „Mazurek" Zarzyckiego, grany wcale dobrze, wywołał nieśmiałe brawo, więc Antoni, niezniechęcony jeszcze, rzewne „Les larmes" Noskowskiego rozpoczął. Tu dopiero znalazł nótę odpowiednią dla siebie. Florce oczy zamgliły się łzami. Dla niej pieśń ta, którą smyczek Antkowy śpiewał żałośnie, brzmiała skargą zawiedzionych nadziei i rozwianych marzeń.

Pieśń konała zwolna... Artyście z galeryi rzucono róż kilka. Profesor Ski pierwszy uderzył brawo, galerya zabrzmiała okrzykiem „bis! i klaskać poczęła zawzięcie. Krzesła poruszały się. Z początku w pół ciche, potem coraz wyraźniejsze pst! słyszeć się dało. Niewarto było robić tyle hałasu.

Dama, siedząca obok zgnębionej Florki, spojrzała na zegarek i rzekła do męża: — Może zdążymy jeszcze na ostatni akt „Nitouche?"

Szmer kroków oddalających się i szelest jedwabi zagłuszył pierwsze takty „Legendy" Wieniawskiego. Krzesła szybko się opróżniały. Koncertant zeszedł z estrady prawie nieprzytomny.

Wabik kwaśny, zgorzkniały, zatrzymał go we drzwiach.

— Szkoda im brylanty rzucać pod nogi... prawda? — wołał, udając przejętego współczuciem. — Nie umieją poznać się na prawdziwym talencie. Głupstwo! powetujemy niepowodzenie na drugim koncercie. Panie kochany... jutro czasu mam niewiele... Możeby teraz zaraz maleńki obrachuneczek tego... Oto wykaz biletów, rozesłanych dla prasy, dla rozmaitych figur nam potrzebnych. Hm! wcale pokaźna zebrała się tego liczba. Anim przypuszczał, aby te gratisowe bilety tyle uczyniły. Wynajęcie sali, światło, służba et caetera, no i moja praca wedle umowy. Ot! i cały dochód.

Antoni się odwrócił. Florka zarumieniła się z oburzenia.

— To niemożliwe! — szepnęła odważnie. — Pan się myli chyba. Przecież sala była pełna.

— Nie mylę się, pani dobrodziejko — odparł słodziutko Wabik. — Czy pan myślisz, żeby tu pana byli puścili, gdyby nie moje stosunki? Nie bądź pan zarozumiałym, panie Wojtaszewski.

Florka zmierzyła go wzrokiem pogardy.

— Pójdź, Anteczku — rzekła do męża.

W kilka chwil potem jechali do hotelu, zmęczeni i przygnębieni.

— Powrócimy do naszego cichego domku, Anteczku — zagadnęła. — Tam wszyscy swoi...

— Nie wiem — odpowiedział, wstrząsnąwszy się. — Dziś nic jeszcze nie wiem; głowa mię boli. Co za ciężki był dla mnie ten wieczór!

XIX.

Krzaki malin i róży dzikiej rozkrzewiły się po raz szósty w ogrodzie Wojtaszewskich od czasu, kiedy rozczarowany Antoni powrócił po koncercie z Warszawy. Dużo się tutaj zmieniło. Zamiast przypaść bardziej ku ziemi, domek wyprostował się i wybielił, ogródek rozrósł się i ustroił w kwietniki. Ogród ten i domek o zielonych okienicach i ganeczku oszklonym stał się prawdziwą chlubą Forki. Toż to jej dzieło. Postanowiła ognisko domowe uczynić tak miłem mężowi, aby jak najmniej tęsknił do życia artysty. I niepostrzeżenie prawie odświeżyła i wypiękniła starą siedzibę.

Stary Grudka trochę na mularce się znał, więc jedno z drugiem pokombinowawszy, to przydał, to poprawił, jak należy. Ogrodu jeno nikomu tknąć się nie dała. Rankami, nim panny do szycia przyszły krzątała się w nim żwawo, ani rydla, ani motyki się nie wstydząc. A że aptekarzowej nikt tak stanikiem dogodzić nie umiał, jak ona, więc dzięki temu posiadała nasiona i płonki z jej ogrodu, który za najpiękniejszy w miasteczku uchodził. Altankę, tak pamiętną sobie, powojami gęsto okoliła. Tam też Antoni grywał niekiedy o zmroku.

Starzy Wojtaszewscy nie mogli się nachwalić synowej.

— Bóg Antosiowi łaskę swoją okazał — mawiała szewcowa. — Niechże mi kto taką kobietę, jak Florka, pokaże. Tak się wyedukowała, po pańsku się nosi i mówi, nie przymierzając, jak aptekarzowa i sędzina. Ino w sercu zawsze jednaka. Dla męża, dla nas, a dla dzieci jaka to matka!

— Anulka jak z książki prawi — przyświadczał Wojtaszewski. - - Kaftan wełniany, że to od reumatyzmu bronić ma, wyrychtowany mam zawsze, aż miło. Na niedzielę gorsy mi nawet do koszul krochmali. Anulka się zawdziuteńki spierała, że nie potrza, bo pod halsztuchem nie widać.

— Ależ, mój Jasiu...

— Niech-no się Anulka nie tłómaczy, prawdę mówię, jakem Wojtaszewski. Rzadka z niej niewiasta, nie ujmując tobie, i kwita. Nie to, co inne... Jakem ci ja rad, że Kurzajęcki, bałwan z przeproszeniem, tę warszawską lalę od nas wziął. Kamień mi z serca spadł.

Szewcowa wzruszyła ramionami.

— A cóż tobie sierota wadziła? Wstydźże się.

Wojtaszewski palcem po czole przejechał.

— Hm! — mruknął. — Okrutnie ci kobiety niedomyślne. Patrzą, patrzą, a nic nie miarkują. Małom razy widział, jak Florka przez nią płakała? Oczywiście po kątach, żeby nikt nie dojrzał. Ale nie mnie zwieść! Doprawdy, zdaje mi się, że Florkę więcej kocham aniżeli Antosia. Taka dobra jest.

— Ej! kochasz ty jeszcze więcej Janka nad nich oboje — roześmiała się Wojtaszewska.

Stary głowę dziarsko podniósł do góry.

— Ano cóż? Myślisz, że ci się zaprę? Alboż Jasiek to nie zuch? Już ja ci powiadam, że on tu sędzią zostanie, albo kanonikiem. Taka ci bestya mądra!

— Skrzypce mu się podobają — szepnęła Wojtaszewska.

Starego coś w górę podrzuciło. Zerwał się i nawet o bolących nogach zapomniał.

— Niech Anulka w złą godzinę nie wym... ! — krzyknął zaperzony. — Już mi jednego chylo, chyło co nie zmarnowały! Przekląłbym, jak Pana Boga kocham!

— Czegóż się tak zaraz gniewasz? — mitygowała Wojtaszewska. — Nic się jeszcze nie stało. Antoś będzie wiedział, jak syna pokierować.

Od tej rozmowy jednak szewc baczne oko zwracał na najstarszego wnuka, a ilekroć muzykę w ogrodzie zasłyszał, marszczył się srodze.

Antoni, jako że miał już sławę koncertanta, którego, bądź co bądź, Warszawia słuchała, otrzymał posadę pierwszego skrzypka w kapeli klasztornej. Dawniej oczywiście nie byłby jej przyjął, ale obecnie rzecz wcale inna. Skurczył marzenia swoje do szczęśliwości rodzinnej, a że dzieci mieli troje, było więc na kogo pracować. Sześćset rubli rocznie prócz pensyi w kancelaryi, gdzie również awansował, zapewniły mu porządne utrzymanie. Na tak głęboką zmianę oddziałał osobliwie wyrok lekarzy warszawskich, do których udał się po koncercie. Powiedzieli mu, że schorowana ręka nigdy już nie odzyska dawnej mocy. (Dokończenie nastąpi).

O potrzebie trzeźwości

i o zwyczajach pijackich napisał p. Zalasiński w „Przewodniku Kółek rolniczych" w artykule pod tytułem: „Na wigilijny wieczór". Uwagi i wskazówki, w tym artykule zawarte mogą się przydać dla wszystkich, dlatego je tu prawie w całości powtarzamy.

„Nadchodzi Boże Narodzenie — pisze p. Z. — to nasze ukochane święto. Każdy z nas od dziecka już zawsze z jakąś radością myśli o tym wieczorze wigilijnym, o tej świętej nocy, o tej mszyczce świę-

tej o północy, kiedy to starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, choćby był mróz nie wiem jaki, śniegi, idą jak pastuszkowie do stajenki, by się pokłonić Jezusowi i zaśpiewać pieśń serdeczną, kolendę!

Nigdzie może ta noc święta nie jest tak piękna, nie ma tyle uroku, jak u nas w Polsce. — Bracia nasi, rozproszeni po całym świecie, jak zwiędłe liście drzewa, bracia nasi hen! na północy, w lodach Sybiru w kajdanach, lub do taczek łańcuchami przykuci, w ten święty wieczór wylatują myślą do Ojczyzny, do chat i domów swoich, i płacząc, śpiewają: „Bóg się rodzi, moc truchleje!“

Hej, Bracia! w ten wieczór święty wigilijny, podczas mszy św. pasterskiej, przy opłatku, postanówmy się odrodzić, zabrać się szczerze do pracy, wyrzucić z serca precz nieufność, niewiarę, złość, zazdrość, zawziętość, bo te niecnoty nas gubią. Niech ten Jezusek nam pobłogosławi, bo Jego nikt oszukać nie potrafi, odrodźmy się wszyscy, silnie sobie to postanówmy, a wtenczas Ten nam dopomoże, który tak bardzo biednych i nieszczęśliwych ukochał.

Pijaństwo wyrzucić ze wsi bezwarunkowo, nic się nie ociągać. Będzie tam takiego, co nauczony w karczmie paruchę wąchać, jakiś czas mdliło, ale to przejdzie, oczy mu się otworzą, do serca jakaś nadzieja wejdzie, a do duszy jasność, zacznie żyć po ludzku, jak gospodarz i dobry ojciec, wszystko mu się na lepsze odmieni, życie będzie jaśniejsze i sam potem będzie się dziwił, jak mógł za własne pieniądze lać w siebie i drugich obrzydłą truciznę, jak mógł robić ze siebie coś gorszego od niemego bydlęcia.

Radziliśmy nie w jednem miejscu, czy musi być karczma we wsi? różnie ludzie mówili: żeby mieć wódkę w domu zamkniętą w szafie, boć truciznę i w aptece osobno zamykają, to powiadają: „chłop nie wytrzyma i zaraz wszystko wypije“. Radzę: niech będą dwa klucze odmienne, jak do kasy, niech drugi klucz ma gospodyni. Odpowiadają: „nie zdzierży, chłop będzie babę prał, gdyby mu klucza dać nie chciała!“ Pewnie, ale ja tu o fachowych pijakach i pijaczkach nie mówię, ja mówię o porządnych gospodarzach i kobietach, a przecież tych jest więcej w kraju, niż pijaków i pijaczek.

Inni mówią, że trzeba czasem kogoś poczęstować, to karczma potrzebna. Nieprawda, to głupie gadanie, i ja czasem kogoś poczęstuję, a przecież do karczmy nigdy nie chodzę. Jeżeli już koniecznie musisz bracie poczęstować wódką, toć ją wyjmij ze szafy i poczęstuj kieliszkiem, a potem flaszka nazad do szafy. Ba! odpowiadają mi: „kiedy to na wsi taki zwyczaj, że jak się flachę z gorzałką postawi na stole, to nie ładnie chować ją zaraz, trzeba wszystko wypić“. Dla Boga! a toż to dopiero paskudny zwyczaj! to chyba tylko dla pijanicy dobre! a słuchajże, bracie: jak gospodyni dla gościa położy na stole bochen chleba, jak młyńskie koło, masła miskę, ser choć po dziesięciu garnkach, to gość musi to wszystko po prostu zezreć, czy też, nie mogąc dać rady, zabiera to z sobą do torby? „To nie“, odpowiadają. Zatem, jeżeli nie musi zjeść tego wszystkiego, to tem bardziej nie musi wypić całej flachy.

Nie mądrzy, lecz ciemni ludzie zaprowadzili takie zwyczaje, a ludzie na to się oświecają, by takie pogańskie zwyczaje znosić. Mimo to przecie, gdy się sąsiedzi odwiedzają, wieczór długi, dobrze pogadać o gospodarstwie, bydle, siewie i t. p., poczęstować herbatą czystą, chlebem z serem lub masłem, to razem bardzo smaczne, a nie odbiera zdrowia i nie ogłupia człowieka. Przy herbacie można przyjemnie gwarzyć lub gazetkę przeczytać. Odwiedzisz znów sąsiada, on ci tak samo odda, przy dobrej, uczciwej pogadance i dzieci wiele skorzystają, bo po gorzałce nie chciałbym być twojem dzieckiem, bo bym się musiał ze strachu pod przypiecek chować. Kociołek na herbatę nie wiele kosztuje, a będzie na długie lata, paczusia herbaty i cukier, szklanka herbaty może kosztować 5 do 8 fen. (hal.). W poście pieczony ziemniak i herbata zupełnie wystarczy, tylko nie trzeba do niej dolewać gnojówki, którą arakiem lub rumem nazywają, bo to szkodliwe i psuje smak herbaty.

Bracie! zrób to koniecznie, porzuć gorzałkę, życie będzie ci jasno płynęło, gdy będziesz wracał z pracy lub z miasta do domu, nie będą dzieci wystraszone wołały: „la Boga mamusiu! tata idą pijani!“ ale żona i dziecięta z radością będą witały dobrego męża i ojca; gosposia zakrzątnie się, by gospodarz miał ciepłe jedzenie i gorącą herbatę; wtenczas bracie będziesz dopiero człowiekiem, wtenczas światło wejdzie do twej duszy, wtenczas dopiero możemy się zorganizować, by się biedy raz na zawsze pozbyć.

Nie wspominam o kobietach pijących gorzałkę, to straszne, to takie obrzydliwe, wstrętne, że gdy o tem pomyślę, to mi się całą noc śnią dyabli, czarownice i jakieś obrzydliwe gady. Kobieta nie powinna nawet powąchać gorzały, bo porusza całe piekło, niszczy całą rodzinę, zabija własne dzieci. Takie pijaczki, jeżeli są gdzie w kraju, powinno się zamykać na długie lata do kryminału, bo zbój zwykle zamorduje jednego człowieka, a pijaczka morduje całą rodzinę, całą wieś demoralizuje.

Mam ja jednak silną nadzieję, że przecież to ustanie, że zniknie raz na zawsze ta hańba dla naszego ludu, że kobiety i dziewczęta wpłyną na swoich, by pić przestali. Będą za to miały wielkie zasługi u Boga i Ojczyzny.

Wszystkim braciom jak i siostrom, życzę przy opłatku: „daj Wam Boże, byście się odrodzili, by wam się jak najlepiej powodziło, by jasność Betleemska rozjaśniła umysły i serca nasze, byśmy zasłużyli na błogosławieństwo Boga. Z nowym rokiem zacznijmy nowe życie, pracę oświatową, zmianę złych zwyczai, a Bóg nam dopomoże, czego ze serca wszystkim życzę“. **J. Zalasiński.**

OSIOŁ I SZPIC.

BAJKA.

Nie tak to łatwo jak się komu marzy,
Być żartobliwym, zgrabnym i przyjemnym;
Co jednemu przystoi, drugim nie do twarzy;
Szukać co Pan Bóg nie dał, staraniem daremnem.
Do czego kto jest zdatny, każdy winien wiedzieć,
Niż się na śmiech wystawić, lepiej cicho siedzieć.

Mówił raz sobie osioł: „Biedneż ja stworzenie,
„Ciągle pracuję czas długi!
„Jakież moje pożywienie?
„Garteczka siana za tyle wysługi.
„A jak ten próżniak szpicek, to szczęśliwy, proszę,

„Co raz to tyje po troszę;
„Niezadługo w tłustości zrowna się z bekasem;
„I nie dziw! czyż zajęty pracami jakiemi?
„Kiedy pan z panią wyjdą na przechadzkę czasem,
„Liże im tylko ręce i skacze przed niemi.
„Doprawdy, trzeba zacząć i mnie iść tą drogą,
„Nic mnie prace nie wspomogą!"
Tak sobie uroił w głowie,
I wypatrzywszy raz jednej niedzieli,
Gdy powracając z przechadzki panowie,
Szli wyśpiewując weseli,
Urywa stary powróz, którym przywiązany.
Wyskakuje ze stajni i dalejże w tany:
To przed panem, to przed panią,
Skoczy na niego, to na nią;
To ryknie, to się zaśmieje.
Pan tylko patrzy, co się to z nim dzieje?
Strasznym się gniewem poruszy,
Jak pocznie kijem go walić,
Biedny osiołek przytuliwszy uszy,
Musiał wrócić do stajni, na los się swój żalić.

A. G.

Luźne uwagi.

Plotkarstwo i intryga.

Oddawna już w społeczeństwie naszem ujawnia się i przechodzi z pokolenia w pokolenie, zarówno w życiu historycznem jak i domowem: plotka, oraz jej nierozłączni towarzysze: potwarz i oszczerstwo.

Plotkarzy i oszczerców mieliśmy zawsze legiony, z których niejeden upamietniony został w dziejach, jak naprzykład słynny Gniewosz z Dalewic, odszczekujący później pod ławą swą oszczerczą plotkę, uwłaczającą czci zarówno Jadwigi, jak i króla Władysława Jagiełły.

Ale najistotniejszą treścią plotki i potwarzy jest... intryga. Samo niepolskie brzmienie wyrazu świadczy, że to zestawienie kłamstwa, jadu, nienawiści i celowego wywołania rozstroju w jakiejś grupie rodzinnej czy społecznej — nie tkwiło w naszym przyrodzonym charakterze. Intryga i intryganci to naleciałość nietylko językowa, ale i faktyczna z obcych społeczeństw, z południa i zachodu, głównie z Włoch a później z Francyi.

To chytre knowanie rozpleniło się jednak u nas może bardziej, niż tam, skąd swój rodowód wzięło.

Coraz więcej daje się spostrzegać i stwierdzić na każdym niemal kroku, że intryga i intryganci święca tryumfy, że im sie robota udaje, że dopinają swego; różniąc ludzi, wprowadzając rozdźwięki, niesnaski, obrazy, a czasami i smutne powikłania.

Jakaż na to rada? Jak przedrzeć ową siatkę intrygi i wykryć intrygantów?

Jest jedna: ofiary plotki lub intrygi powinny wszystko, nic nie ukrywając, powiedzieć sobie w oczy, rozumie sie, o ile są dobrej woli, t. j.: mają zdrowy rozsadek, a uczciwość w sercach, w połączeniu z poczuciem przyrodzonej sprawiedliwości, która nakazuje wysłuchiwać — co druga strona powie.

Ale niestety! zasade te przygłusza namiętność ludzka, lub fałszywa duma z pra-grzechem: pychą dyabelską złączona.

Stąd plotka i oszczerstwo, po mistrzowsku przez intrygantów użyte, zataczają szerokie kręgi; stąd ta odporność na słowa pieśni anielskiej w noc Bożego Narodzenia rozbrzmiewającej: „a pokój na ziemi ludziom dobrej woli".

Och! jakże powinniśmy z Krasińskim powtarzać i w czyn przyoblekać tę modlitewną prośbę:

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!

PRZEPISY KUCHENNE.

SZPINAK.

Szpinak ogrodowy (Spinacia oleracea) wprowadzili najpierw Arabowie do Hiszpanii; później uprawa jego rozpoczęła się po całej Europie i w Indyach wschodnich. Lubuje się przeważnie w ziemi słonej i w azot obfitującej, dlatego też szpinak zawiera w sobie szczególnie dużo soli odżywczych; części składowe są następujące: białka 3½, tłuszczów ½, węglowodanów 4½, soli odżywczych 2, drzewnika 1, wody 88½ procent — jarzyna ta zasługuje zatem na tem większą uwagę naszych gospodyń. .

Zdarza się, że niektóry szpinak smakuje ostro lub gorzkawo, co niejednym osobom wydaje się nieprzyjemnem, innym zaś mniej podpada. Smak taki pochodzi albo od rodzaju roli, na której wyrósł, lub też od mierzwy. Przez parzenie (blanżerowanie) możnaby gorzkość zupełnie usunąć, ale równocześnie wyługowanoby z niego także sole odżywcze, ową najważniejszą część jarzyn; ale gorzki szpinak zapewne stanowić będzie tylko wyjątek, a zatem zalecamy i tu ogólną regułę zaniechania parzenia czyli t. z. blanżerowania, a zresztą następujący przepis:

Szpinak — nie za wysoki (wyrosły aż do zakwitnień i smakuje jałowo) ale też nie zbyt młody (im mniejsze roślinki, tem więcej roboty przy odbieraniu) — obrać z korzonków i nieczystości, wypłókać w kilku wodach z piasku i pyłu, następnie wrzucić na wrzącą, cokolwiek osoloną wodę w rądlu i dusić przez 15—20 minut. Gdy już miękki, wyłożyć go drewnianą łyżką (warząchwią) z rądla w cedzak (przetak) znajdujący się na garnku, do którego sok szpinakowy wpłynąć może; po należytem odcieknieniu wyłożyć na deskę i drobno usiekać. Zarumienić lekko łyżkę masła z małą łyżką mąki lub też tartej bułki albo gruzołów na zaprażkę, dodać do tego sok szpinakowy — przez co osięga się spoistą podlewkę, z którą zmięszać należy posiekany szpinak; wedle upodobania można zarumienić w zaprażce także cokolwiek cebuli. Wszystko należy jeszcze na chwilkę (5—8 minut) podusić na słabym ogniu, następnie podać z grzankami. Wedle gustu ustroić można tak przyrządzony szpinak ugotowanem (do miękkości śliwki) jajkiem, pokrajanem w krążki lub podłużne kawałki i podać na stół razem z ziemniakami lub chlebem.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.